

Od tłumacza

Szanowny Czytelniku,

Trzymasz właśnie w rękach książkę niezwykłą – tajemniczą i zagadkową. Tajemnicze i pełne pytań bez odpowiedzi jest w niej wszystko, od treści aż po autorstwo. Okoliczności jej powstania oraz opisywane w niej historie budzą bowiem wiele kontrowersji. A jednak...

Proponujemy, Drogi Czytelniku, byś sam zdecydował, gdzie leży prawda i na ile wiarygodna jest ta ze wszech miar niesamowita opowieść.

Zacznijmy jednak od samego początku...

Nie ulega wątpliwości, że nasz pozornie poznany świat kryje jeszcze wiele tajemnic, wiele niezbadanych miejsc, regionów, do których dotrzeć jest niezwykle trudno lub do których dostęp jest zgoła niemożliwy. Warunki klimatyczne lub geologiczne, naturalne niebezpieczeństwa, wrogość rdzennych mieszkańców – to tylko niektóre z czynników, które sprawiają, że na mapach świata długo jeszcze istnieć będą białe plamy, choć przecież na przestrzeni wieków wielkość i zakres występowania tych niepoznanych regionów stopniowo się kurczyły.

Jednym z takich niemal niedostępnych terenów, o których krąży wiele dziwnych i trudnych do zweryfikowania opowieści, jest rejon Dalekiego Wschodu, a konkretnie – górskie krainy, położone w Rosji, Mongolii, Chinach, Nepalu czy Indiach. Najwyższe i tajemnicze pasma w Himalajach są niewątpliwie źródłem wielu niezwykłych historii, a niniejsza książka traktuje o jednej z takich właśnie hi-

małajskich zagadek – o dziwnym, mieszkającym w Tybecie ludzie, zwołującym się Dzopa lub Dropa.

Gdy do dowolnej internetowej wyszukiwarki wprowadzi się powyższą nazwę, to wyniki, czy to po polsku, czy po angielsku, przynoszą właściwie bardzo podobne rezultaty. Aby jednak zreasumować to, co zawarte jest na większości stron internetowych, a także dla tych Czytelników, którzy z Internetu nie korzystają, przytoczmy przebieg wypadków.

Kiedy w latach 30. XX wieku grupa chińskich archeologów przeprowadzała swe badania w wysokich górach Bayan Kara-Ula na pograniczu chińsko-tybetańskim, natknęła się w tamtejszych jaskiniach na serię grobów, zawierających bardzo dziwne szkielety, o niezwykle szczupłych i małych ciałach oraz nieproporcjonalnie wielkich głowach. Jedna z wczesnych teorii głosiła, że znaleziono oto szczątki nieznanego gatunku małpy. Naturalnie bardzo szybko odrzucono tę hipotezę, bowiem czy słyszał kto o tym, by małpy posiadały rytuały grzebalne i do tego chowały swych zmarłych w grobach?

Zespół archeologów pod kierownictwem profesora Chi Pu Tei'a odnalazł także wkrótce w jednym z grobów duży, kamienny dysk, na wpół zagrzebany w pyłe jaskini. Dysk przypominał zupełnie „płytę gramofonową z epoki kamienia”. W środku znajdował się otwór, a ku krawędzi biegł maleńki spiralny rowek. Ów rowek okazał się w rzeczywistości ciągłą linią maleńkich znaków, zapisanych jeden przy drugim. Obiekt ten istotnie wydawał się być jakimś zapisem – i to w więcej, niż jednym znaczeniu. Wówczas, w roku 1938, nikt nie był w stanie odcyfrować intrygującego tekstu.

Dysk umieszczono w Pekinie. Przez 20 lat wielu ekspertów głowiło się nad odczytaniem dziwnych znaków, lecz żadnemu z nich się nie powiodło. Sztuka ta udała się dopiero innemu profesorowi, doktorowi Tsum Um Nui'owi. Złamał on kod i właśnie wówczas zdano sobie sprawę z niesamowitych implikacji tego odkrycia. Dla większości świata odkrycie to jednak pozostawało całkowicie nieznaną. Wnioski wysunięte przez profesora po odczytaniu inskrypcji były tak niewiarygodne, że większość naukowców odwróciła się od niego, a Pekńska Akademia Prehistorii zakazała mu publikacji swych

konkluzji. Ostatecznie jednak w roku 1965 pozwolono mu opublikować wyniki badań. Publikacja ukazała się pod długim tytułem „Rowkowy zapis, dotyczący statków kosmicznych, które, według historii na Dysku, wylądowały na Ziemi 12 000 lat temu”. Oprócz wspomnianego już dysku odkryto nieco później w jaskiniach jeszcze 716 takich „talerzy”, a każdy posiadał spiralny rowek z zapisem. Historia zapisana na dyskach opowiadała o próbniku kosmicznym, wystrzelonym przez mieszkańców innej planety, którego misja zakończyła się katastrofą w górach Bayan Kara Ula. Pokojowo nastawieni „obcy” zostali wzięci za intruzów lub demony i wielu z nich zostało zabitych przez członków plemienia Ham, które mieszkało w sąsiednich jaskiniach.

Wedle słów Tsum Um Nui'a, jedna z linijek tekstu mówiła o „Dropach, którzy przybyli z chmur w swych statkach powietrznych. Zanim weszło słońce, nasi mężczyźni, kobiety i dzieci dzieśnię raz kryli się w jaskiniach. Kiedy w końcu zrozumiano język migowy Dropów, zdano sobie sprawę z ich pokojowych intencji. . .”. W innej części mowa jest o „żalu” plemienia Ham, że statek „obcych” rozbił się w tak odległych i niedostępnych górach, iż nie było sposobu, by zbudować nowy, który mógłby pozwolić Dropom powrócić na ojczystą planetę. W ciągu lat od odkrycia pierwszego dysku archeologom i antropologom udało się dowiedzieć więcej na temat odizolowanych gór Bayan Kara Ula, a większość ze zdobytych informacji zdawała się potwierdzać dziwną opowieść, zapisaną na „talerzach”. Lokalne legendy wciąż mówiły o małych, szczupłych ludziach o żółtych twarzach, którzy „dawno, dawno temu przyszli z chmur”. Ludzie ci mieli wielkie, okrągłe głowy i wątle ciała, a byli tak brzydki i odrażający, że miejscowe plemiona urządziły na nich konne polowania. Opis tych legendarnych ludzi w zaskakujący sposób zgadza się z opisem szkieletów, znalezionych przez profesora Chi Pu Tei'a w jaskiniach. Oprócz dziwnych szkieletów i jeszcze dziwniejszych dysków w niektórych jaskiniach archeolodzy odkryli naszkicowane rysunki, przedstawiające wschodzące Słońce, Księżyc, Ziemię oraz bliżej niezidentyfikowane gwiazdy – wszystkie z nich połączone były serią małych kropek wielkości groszku. Malowidła te oszacowano na około 12 000 lat.

Jeszcze wówczas, w pierwszej połowie XX wieku, obszar ten zamieszkały był istotnie przez dwa prymitywne plemiona, Ham i Dropa, z których drugie miało bardzo dziwny wygląd. Delikatnej budowy i przygarbieni członkowie tego ludu mieli przeciętnie tylko 150 centymetrów wzrostu, a ich cechy antropologiczne nie miały nic wspólnego ani z Chińczykami, ani z Tybetańczykami. Jeden z ekspertów wyraził się, że „ich pochodzenie rasowe stanowi zagadkę”.

Na publikacji przez profesora Tsum Um Nui’a tekstu zapisanego na dyskach nasza historia się nie kończy. Chińczycy zostali poproszeni przez naukowców radzieckich o możliwość obejrzenia dysków i kilka z nich wysłano do Moskwy w celu dalszego badania. Zeskrobano z nich przyklejone grudki skalne i poddano je analizie chemicznej. Ku zaskoczeniu naukowców, odkryto w próbkach duże ilości kobaltu i innych substancji metalicznych. Ale to jeszcze nie wszystko. Po umieszczeniu ich na specjalnym „gramofonie” – jak opisywał to dr Wiaczesław Zajcew w radzieckim czasopiśmie „Sputnik” – talerze wibrowały czy inaczej „szumiały” w niezwyklej rytmie, jak gdyby przepływał przez nie ładunek elektryczny. Albo też – jak wyraził się inny naukowiec – „jak gdyby stanowiły one część jakiegoś układu elektrycznego”. Najwyraźniej „talerze” były wystawiane na działanie niezwykle silnych napięć elektrycznych.

W latach 70. XX wieku powrócono do kwestii dysków, a sprawą zajął się między innymi członek organizacji Ancient Astronaut Society (obecnie AAS RA), Hartwig Hausdorf. Potem, pod koniec XX wieku, prowadził on w tej sprawie badania wraz z innym niemieckim badaczem, Peterem Krassą. Nie uprzedzamy jednak wypadków.

W roku 1947 na scenę wkracza jedna z głównych postaci w całej tej opowieści, autor niniejszej publikacji, Dr Karyl Robin-Evans. Jest on angielskim naukowcem i badaczem. Wkrótce po II wojnie światowej profesor polskiego pochodzenia, niejaki Siergiej Lolladoff, będący w posiadaniu jednego z dysków, pokazuje go Robin-Evansowi. Lolladoff twierdzi, że nabył dysk w Mussorie w północ-

nych Indiach i że pochodzi on od tajemniczego ludu, zwanego „Dzopa”, który używał „talerza” w swych ceremoniach religijnych.

Reszty historii dowiedzą się Państwo po przeczytaniu tej książki – opowieści Dra Robin-Evansa o jego pobycie wśród jednego z najbardziej tajemniczych ludów świata. Historię swą pisał jednak Robin-Evans w roku 1947. Nie mógł zatem wiedzieć, że „talerzem” zainteresuje się Tsum Um Nui, że napis z dysków zostanie odcyfrowany i że będzie to miało istotny związek z tajemniczą opowieścią o Dzopach.

Podobnie o domniemanym dalszym ciągu tej przedziwnej opowieści nie mógł wiedzieć sekretarz Robin-Evansa, niejaki David Agamon, który dokonał kompilacji materiału i nadał książce jej ostateczny kształt w roku 1974. Otóż, jak już wspomniałem, tematem zainteresowało się dwóch niemieckich badaczy, Hartwig Hausdorf i Peter Krassa. Pojechali oni do Chin, by zbadać dogłębnie na miejscu całą sprawę. Ostatnim tropem, jakim podążali była informacja, że w połowie lat 70. XX wieku austriackiemu inżynierowi, Ernestowi Wegererowi, udało się wykonać zdjęcia owych dysków, przechowywanych w muzeum w Banpo. Kiedy jednak około 20 lat później do tego samego muzeum przyjechali Hausdorf i Krassa, otrzymali od dyrektora bardzo enigmatyczną odpowiedź, że owe dyski nigdy nie istniały, ale ponieważ nie łączą się tematycznie z resztą ekspozycji, zostały przeniesione. Typowa odpowiedź Azjaty, który ma trzy serca i sześć umysłów? A może dyrektor muzeum chciał w sposób zawołowany przekazać pewną informację? Ciekawe jest też i to, że Hausdorfowi i Krassie udało się dotrzeć do oryginalnego zdjęcia dysków (choć – niestety – nie do samych dysków), a także obejrzeć gipsowy, powiększony model „talerza”.

Badania nad niezwykłymi dyskami Dzopów utrudnia fakt, że podczas 70 lat, w ciągu których doszło w historii Chin, Tybetu i Rosji do tylu tak poważnych zawirowań, wszystkie z nich zaginęły lub też przechowywane są gdzieś pod kluczem jako „ściśle tajne” artefakty, których odkrycie mogłoby spowodować niemały przewrót naukowy.

Dla części Czytelników powyższa historia (a także treść niniej-

szej książki) zabrzmiał zapewne niewiarygodnie; zaiste trudno dać wiarę informacjom, że gdzieś na świecie, wśród nas, żyją potomkowie „kosmitów”. Istotnie, dociekliwi badacze odkryli w przytoczonych faktach szereg nieścisłości.

Przede wszystkim wielce kontrowersyjna jest postać wydawcy książki i długoletniego asystenta Robin-Evansa, Davida Agamona.

Kiedy po raz pierwszy czytałem w oryginale „Gwiazdnych rozbitków” (z mocnym postanowieniem, iż przetłumaczę tę książkę, aby i Polacy mogli zapoznać się z tą ze wszech miar niezwykłą historią), moją uwagę zwróciła znaleziona gdzieś w Internecie informacja, że w istocie twórcą publikacji jest nie Robin-Evans, lecz sam Agamon. A ściślej, że podający się za asystenta Robin-Evansa człowiek o zmyślonym nazwisku to w istocie niejaki David Gamon, autor cieszącej się w Wielkiej Brytanii umiarkowaną popularnością książki „A Slice of Britain”. Postanowiłem pójść tym tropem, bowiem – zmyśleni czy nie – wszelcy inni bohaterowie tej fascynującej opowieści już nie żyli. Próby dotarcia do domniemanego autora „Gwiazdnych rozbitków” okazały się początkowo bezowocne. Oryginalna edycja niniejszej książki została wydana nakładem wydawnictwa Neville Spearman z siedzibą w Londynie. Problem polega na tym, że moje usiłowania kontaktu z tym wydawnictwem (a także z nie istniejącym już wydawnictwem Sphere Books Limited, odpowiedzialnym za drugą edycję) spełzły na niczym. Zupełnie przypadkowo, przeszukując Internet (odpowiednio stosowany, może on jednak być nieocenionym źródłem informacji!), natknąłem się na wzmiankę o wywiadzie, jakiego Gamon udzielił pismu „Fortean Times”, w którym ponoć przyznał się do „popelnienia” „Gwiazdnych rozbitków”. Nie wliczę już, ile zabiegów, czasu i energii kosztowało mnie skontaktowanie się z redaktorem, który owego dnia przeprowadzał rozmowę z Gamonem. Istotne w tym wszystkim jest to, iż po wielu próbach odniosłem sukces i skontaktowałem się bezpośrednio z Davidem Gamonem, który w swym mailu do mnie przyznał, że istotnie jest to wymyślona przez niego historia.

W świetle powyższego nie dziwi fakt, że – wbrew temu, co napisano w przedmowie do książki – w rejestrach Uniwersytetu w Oksfordzie nie znaleziono nazwiska Karyla Robin-Evansa. Nie figuruje

tam także profesor Siergiej Lolladoff, któremu w dodatku przypisuje się polskie pochodzenie, na co nie wskazywałoby jego nazwisko. Moje własne badania potwierdziły także, iż nie istnieje pismo „Journal of Comparative Ethnology” (a w każdym razie nic o nim nie słyszano na Uniwersytecie w Oksfordzie), w którym jakoby Lolladoff i Robin-Evans opisują zakupiony od nieznanego kolekcjonera tajemniczy „talerz” i jego właściwości.

W końcu profesor Tsum Um Nui, jak się okazuje, nie mógł być postacią realną, a już na pewno nie mógł być Chińczykiem; w języku chińskim nie istnieją bowiem sylaby „tsum”, „um” i „nui”.

Czy więc traktować mamy „Gwiazdnych Rozbitków” jedynie w kategoriach science-fiction lub książki przygodowej? Czy wszystko to jest jedynie wymyśloną historią, służącą wzbudzeniu sensacji? A może za opowieścią kryją się jednak historyczne fakty?

Biorąc bowiem pod uwagę pewne informacje, można ją zinterpretować w zupełnie inny sposób. Oto okazuje się, że są przesłanki przemawiające – wręcz przeciwnie – za prawdziwością historii o Dzopach i ich tajemniczych „talerzach”. Przede wszystkim istnieją, jak już o tym wspominaliśmy, autentyczne fotografie owych dysków, z których kilka znajdowało się w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku w muzeum Banpo w Chinach, wykonane przez austriackiego inżyniera, Wegerera. Część z tych zdjęć jest zresztą dość szeroko rozpowszechniona w Internecie. Fakt, że od tego czasu owe tajemnicze artefakty znikły z muzeum oraz że ówczesna dyrektorka muzeum, która pokazała dyski Wegererowi, została zwolniona ze stanowiska w dość niejasnych okolicznościach (a pamiętajmy o tym, że działo się to w czasach, gdy skutki tzw. rewolucji kulturalnej były jeszcze dość mocno odczuwalne), może świadczyć jedynie o tym, że za opowieścią o dyskach Dzopów kryją się całkiem prawdziwe wydarzenia.

Następnym faktem, mogącym potwierdzać autentyczność tej historii jest to, iż w niektórych chińskich podręcznikach archeologii znajdują się schematyczne rysunki „talerzy” wraz z ich szczegółowym zapisem. Kiedy w roku 1994 wspomniani już Hartwig Hausdorf oraz Peter Krassa udali się do Chin tropem dysków, profesor zatrudniony w instytucie badawczym przy muzeum Banpo, niejaki

Wang Zhijun, pokazał im sporządzone niewątpliwie z oryginałów schematy i porównał je ze zdjęciami Wegerera. Zbieżność była uderzająca.

Kolejna przesłanka, przemawiająca za prawdziwością historii o odkryciu, to wspomniany wcześniej profesor Tsum Um Nui, któremu przypisuje się odczytanie inskrypcji na dyskach. Otóż okazuje się, że fakt, iż takie imię i nazwisko nie może istnieć w języku chińskim, niekoniecznie świadczy o tym, że postać profesora jest zmyślona. Hausdorf i Krassa spotkali się z pewną kobietą z Azji południowo-wschodniej, która doskonale władała językiem japońskim. Okazuje się, że Tsum Um Nui to zniekształcone w języku chińskim imię i nazwisko japońskie! Wszystko zatem wskazuje na to, że Tsum Um Nui był Japończykiem, na stałe mieszkającym w Chinach. Kiedy po opublikowaniu sensacyjnego odkrycia środowisko naukowe odwróciło się od profesora, ten wyjechał do Japonii. W świetle nowych wyjaśnień lingwistycznych staje się niemal oczywiste dlaczego: krajem ojczystym Tsum Um Nui'a była Japonia.

Na potwierdzenie prawdziwości tezy o istnieniu Dropów czy Dzopów przytoczyć możemy również sensacyjną wiadomość, którą przekazały chińskie agencje prasowe w 1995 roku: oto u wschodniej granicy pasma Bayan Kara-Ula odkryto liczące 120 osób plemię, którego cech etnologicznych ani pochodzenia antropologicznego nie udało się sklasyfikować. Najistotniejszą cechą tych ludzi był ich wzrost. Żaden z owych ludzi nie był wyższy, niż 120 centymetrów, a najniższy dorosły mierzył tylko 65 centymetrów! Oficjalnie władze chińskie za tak niski wzrost tego ludu obarczają skażenie rtęcią, jakie ponoć miało miejsce w tych rejonach. Najwyraźniej władze zapomniały o tym, że rtęć jest niezwykle groźną trucizną, lecz nie jest zdolna do tak masowych modyfikacji genetycznych! Odkrycie małych ludzi może stanowić pierwszy poważny dowód na istnienie Dropów/Dzopów – plemienia, którego przodkowie pochodzą podobno z kosmosu.

I wreszcie przesłanka geograficzna, stanowiąca intrygującą zagadkę: jeśli oto lud Dropów czy Dzopów nigdy nie istniał, dlaczego w wydany w 1957 roku przez wschodnioniemieckie wydawnictwo Verlag Enzyklopädie Leipzig atlasie świata na mapie Chin na